

MNIJ WIĘCEJ (73)



Redaguj się!

W ostatnich miesiącach redagowałem kilka tomików poetyckich i kilka powieści. Znajomym – na zasadzie przysługi koleżeńskiej. Dawnymi laty pracowałem i w wydawnictwach, i w prasie, więc mam wbiite do głowy różne kanony redakcyjno-edytorskie. Dlatego nie mogę się nadziwić jak małe pojęcie o tym wszystkim mają ludzie pióra, czyli skądinąd zawodowcy.

LESZEK ŻULIŃSKI

Nie ma tekstu idealnego, to oczywiste. Na gminne – wbrew pozorom – nie są błędy podstawowe (ortograficzne, stylistyczne), choć – rzecz jasna – zdarzają się i mają prawo się zdarzać. Już bardziej kuleje interpunkcja. Ale chorobą niemal rutynową jest niekonsekwencja i niejednolitość. Na przykład: cały tomik jest pozbawiony interpunkcji, a nagle tu czy tam jakiś przecinek się zabłąka. Albo – albo. Albo dajemy interpunkcję i wtedy dbamy o jej prawidłowość albo nie dajemy – więc nie dajemy w ogóle. Często zdarza się, że wstawiamy jakieś obce wyrazy, ale nie kusimy się, by sprawdzić ich pisownię (a pamięć zawodzi) – np. w jednym z tekstów znalazłem królewski pałac w Londynie pisany jako *Bagingham*, a przecież pisze się *Buckingham*... (czyli: zaglądamy do słowników!).

W poezji największą zgorą jest jej fałszywa „poetyckość”. Leż razy widziałem nienaturalny szyk wyrazów w zdaniu, jakieś sztuczne drapowanie mowy, zbędne przymiotniki, nie mówiąc już o braku klarowności wypowiedzi poetyckiej, napuszeniu, nadęciu języka, formowaniu go w nienaturalne zawijasy... Tu swoje żniwo zbiera złe wyobrażenie o poezji. Bowiemy są to zabiegi nie dające żadnego efektu artystycznego i tylko pozornie wyróżniające „mowę poetycką” od „mowy zwyczajnej”. To rodzi sztuczność „dykcji poetyckiej” i na ogół ma mało wspólnego z inwencją językową. W takim łapaniu się lewą ręką za prawe ucho tkwi fałszywe przekonanie, że wiersz musi brzmieć inaczej, żeby był wierszem. Owszem, chyba musi, ale nie tędy droga. Znana prawda uczy, że prostota jest najtrudniejsza do osiągnięcia. Niedoświadczeni poeci boją się jej, a przecież ona wcale nie musi oznaczać prostactwa; prostota jest wręcz lepszym „nośnikiem”

nowatorstwa niż przekombinowane stylizatorstwo.

Osobną sprawą jest to, że mało kto umie prawidłowo tworzyć plik komputerowy. Tekst musi być zapisany czysto i jasno. Od samej góry strony, z regularnym marginesem i wcięciem akapitowym zaczynającym się od lewej krawędzi kolumny. Prozaicy powinni pamiętać, że znormalizowana strona maszynopisu winna posiadać 1800 znaków ze spacjami, co najłatwiej osiągnąć, pisząc 14-punktową czcionką Times New Roman. Najczęściej też nie wiemy, do czego służą w maszynopisie tzw. znaki niewidoczne, tzn. te wszystkie symbole i kropeczki, których potem nie widać w wydruku. A one służą po to, by były regularne odstępy między wyrazami, między akapitami itp. Jeśli widzę, że między dwoma wyrazami są dwie małe kropeczki – to znaczy, że odstęp jest podwójny. Dlaczego? Powinien być pojedynczy! To wszystko ma potem znaczenie przy przelewaniu tekstu komputerowego w druk, w łamaniu wersu, w jego przelewaniu do wersu następnego itd. Jednolite muszą być wyróżnienia tytułów, dedykacji, mott; pamiętać trzeba, że istnieje cudzysłów i kursywa, i wiedzieć trzeba, kiedy używać jednego, kiedy drugiego, a kiedy i tego, i tego – i po co?

Powiecie: drobiazgi! To wszystko poprawi redaktor. Jasne, że poprawi, od tego jest, ale trudno mi się pogodzić z myślą, że profesjonalści pióra dają „do produkcji” nieprofesjonalny „materiał wyjściowy”.

Już nie mówię o sprawach zupełnie podstawowych. Np. jeden z moich przyjaciół – serdecznych! – dał mi do opracowania tomik. Niemal 80 wierszy – i każdy w osobnym pliku. Musiałem te wiersze „na piechotę” sklejać w jeden plik – „robotą głupiego”, nic to, ale jaka czasochłonna i brana na barki tylko dlatego, że ktoś inny, kto wydał już kilka książek, stawia opór przed bliższym poznaniem programu Word.

Nie myślcie, że się żalę. Ja tylko myślę, że skoro taką wagę przywiązujemy do pisania, to powinniśmy zaczynać od warsztatu podstawowego. Bo cóż to za pianista, który patrząc na klawiaturę fortepianu nie wie, który klawisz kryje pod sobą dźwięk C?

Edmund Pietryk

Pamięci Zbyszka Jerzyny

Ten ruchomy karnawał naszej młodości
Zbyszku
miał zapach wilczej krwi Ta słodka trucizna
wypijana w Hybrydach i w barach
Krakowskiego
Przedmieścia Byliśmy treserami chmur
Zataczaliśmy się od swoich snów jak
bezbronne dzieci matczynej ciemności
Chcieliśmy stworzyć wieczność z tego
karnawału
a tańczyliśmy jak lunatycy u czyścówych
bram
Maciek Bordowicz miał swoją ojczyznę
Galaad

Jarek Markiewicz swój liryczny ogród Irek Iredyński ze Staszkiem Grochowiakiem szukali śmierci w kolejnym kieliszku a twój przyjaciel Jurek Falkowski umierał na chorobę życia Bolały nas odłamki spadających gwiazd i ukłucia księżycowych promieni Zawsze ponaglałeś czas Zbyszku aż dotarłeś do wąwozu milczenia Pusto bez Ciebie ale będziesz zbawiony bo Bóg już dawno nie widział aż tak bezbronnygo poety

Piekle

Gdyż być człowiekiem to tyle
co patrzeć na piekło skręconą żrenicą
(Janosz Piliszki)

W samobójczej melancholii Grochowiak i Iredyński śmierć sobie podkładali pod głowę Zmarli po wyśpiewaniu siedmiu kręgów piekła Byli świadomi że diabeł wie wszystko o daremności życia choć boi się tylko bezksiężycowej nocy Zebrali ostatnie owoce z pokutnych krzewów jałowca i poznali że śmierć jest cudem większym od woli życia gdy skamienieje śpiew kosa gdy ból jest ponad siły Boga To w samobójczej melancholii poetów trafiają się wiersze jak owad w bursztyńce i takie gdy diabeł pozwala siebie zobaczyć w księżycowej poświacie

Czarny Anioł

Od czego oddziela cię wieczna zasłona gdy Bóg liczy paciorki potu na twoim czole – to się układa w świetlisty różaniec dla niegojących się blizn życia Czał się w ulu miód śmierci i czuwa Czarny Anioł na najbielszej z chmur W szpitalnej Eucharystii w sakramencie

chorych
wąchasz zapach piołunowych godzin
i łowisz szelest krwi w mgłę włochatych
tęsknot

To niebo ptaków posiwiałych
To ogród kwiatów skamieniałych

Pełnia

Spójrz w oczy przeznaczenia a zobaczysz że to są puste oczodoły Są tam płomyki piekła i namiastka nieba Zaplątany w gąszczu swych żył Kąsany nerwobólem Ściąga się mgławica w zastrzyku tramalu Taki jest wystrój celi śmierci Taki jest zapach spoielonych modlitw Wilcze kły losu Skamieniałość starości Dławisz się swym oddechem Tylko noc jest pełnią ciszy

